Anna Szreter, III c

**Małżeństwo w kulturze Saamów**

Norwegia, Finlandia czy Szwecja to jedne z najwyżej rozwiniętych krajów Europy, o największych wskaźnikach rozwoju społecznego. Jednak oprócz współczesnych Skandynawów północ Europy zamieszkuje lud, który dotarł tam z Azji setki (a może i tysiące) lat wcześniej. Jak większość narodów, które na drodze swej historii napotykają cywilizację znacznie wyżej rozwiniętą, Saami zostali częściowo wchłonięci i zasymilowani przez "kolonizatorów". Przyjęli europejskie wynalazki, kulturę i zwyczaje, nawrócili się na luteranizm (lub - na płw. Kolskim - prawosławie) i zamieszkali w miastach.

Mimo to na obszarze Sapmi (dawniej zwanym Laponią) żyje dziś wielu Saamów, którzy postanowili pozostać wierni tradycjom swego ludu. Nadal zajmują się hodowlą reniferów, noszą stroje uszyte z ich skór i mówią własnym językiem. Zwyczaje związane z małżeństwem nie są może najciekawszym aspektem ich kultury, z pewnością jednak zasługują na uwagę.

Północni koczownicy pierwotnie żyli w grupach kilkunastu - dwudziestu kilku osób, więzy rodzinne były więc niezwykle silne. Nie chodziło tu tylko o przedłużenie gatunku, ale o proste kwestie związane z przetrwaniem w trudnych warunkach: ktoś musiał zdobyć pożywienie, zapanować nad stadem reniferów, a na starość zaopiekować się rodzicami. Być może dlatego z małżeństwem w kulturze Saamów wiąże się tyle skomplikowanych zwyczajów.

Pretendent do ręki dziewczyny musiał najpierw uzyskać zgodę jej ojca. Mógł udać się do niego osobiście, zwykle jednak wysyłał przedstawiciela, który mógł z większą łatwością wychwalać zalety kandydata i odpowiadać na wszelkie pytania. Aby to w ogóle nastąpiło, narzeczony musiał najpierw przygotować skrzynkę, w której gromadził przedmioty niezbędne podczas ślubu i do dalszego życia. Wymagało to sporo pracy i wysiłku (przedmioty trzeba było wykonać, zdobyć lub na nie zarobić), stanowiło więc dowód jego determinacji i zaangażowania. We wnętrzu takiej skrzynki znajdował się m.in. skórzany pas (element tradycyjnego stroju Saamów) ozdobiony kwadratowymi klejnotami. Kształt ozdób oznacza stan cywilny - kawalerowie noszą tylko okrągłe zdobienia.

Jeśli kandydat uzyskał zgodę ojca narzeczonej, rozpoczynały się przygotowania do ślubu. W międzyczasie (a także wcześniej) chłopak obdarowywał dziewczynę charakterystycznymi ozdobami. Kiedy panna rozmyślała się lub zrywała zaręczyny, musiała zwrócić zalotnikowi wszystkie otrzymane od niego podarki. Przed ślubem narzeczeni mogli mieszkać razem, religia czy etyka Saamów nie jest pod tym względem zbyt restrykcyjna.

Podróż na miejsce ślubu odbywała się długim korowodem (dwa pokolenia temu były to jeszcze sanie, teraz zastąpiły je samochody). Z przodu jechał pan młody (lub młoda para), za nim reprezentant (poprzedni wysłannik) z rodzeństwem narzeczonych, kolejni rodzice itd. (kolejność była ściśle określona). Do wyglądu samej ceremonii ślubu nie udało mi się dotrzeć, Saami bowiem niechętnie mówią o swojej religii i wszystkim co z nią związane. Nie znaczy to, że są ludem zamkniętym, o czym świadczy chociażby liczba gości. Narzeczeni zapraszali nie tylko rodzinę, ale wszystkich których znali, nierzadko całe wioski (do dziś tradycyjne Saamskie śluby mogą zgromadzić nawet 2 tys. osób). Na weselu serwowano tradycyjną potrawę zwaną bidos - była to zupa z mięsem renifera, ziemniakami, marchewką i cebulą.

Dostęp do osiągnięć cywilizacji europejskiej zatarł nieco podział ról w Saamskim małżeństwie, jednak w czasach dawniejszych był on bardzo wyraźny. Kobiety przede wszystkim szyły wszelkie potrzebne części ubioru (Saami nie handlowali z odległym południem, stroje wykonywali samodzielnie ze skór reniferów), tworzyły sprzęt (torby, naczynia) i gotowały. Za to mężczyźni opiekowali się stadem reniferów, polowali na foki lub łowili ryby (w zależności od miejsca pobytu), zabijali i oprawiali zwierzęta. Zajmowali się też naprawami i zdobywali drewno, podczas gdy kobiety podtrzymywały ogniska wewnątrz laavu (namiotów koczowników).

W dzisiejszych czasach taki podział ról nazwano by pewnie dyskryminacją, ale na dalekiej północy służył on przetrwaniu i miał uzasadnienie w panujących tam warunkach naturalnych. Miał też w sobie jakieś piękno: mąż i żona nie mogli żyć bez siebie, byli sobie potrzebni i wzajemnie się uzupełniali. Sądzę, że tej odpowiedzialności za drugą osobę i wynikającej z niej troski brakuje wielu współczesnym małżeństwom, które zagubiły się w rozleniwiającym dostatku naszej cywilizacji.